

Jak kleń mi wędkę złamał

Autor: Jacek Józwiak

Spinningowa opowieść - jeden z wielu dramatów, jaki każdy spinningista przeżywa nad wodą. Ogromna ryba oraz mój kardynalny błąd - i wędka złamała się jak zapalka.

To właśnie Maciek Jagiełło pokazał mi prawdziwą wielką rzekę. Choć wychowany nad Wisłą, uczony od maleńkości jej tajników przez Dziadka, znałem ją od strony ryb spokojnego żeru, sandacza i szczupaka na żywca czy suma na pęk wielkich dżdżownic.

Wiele lat temu Maciek zabrał mnie na swoje przedwiosenne łowisko poniżej ujścia Narwi do - już teraz - Naszej Rzeki. Nie określe go konkretnie, gdyż chyba już nigdy nie zabrany bym został na tajną Maćkową miejscówkę. W każdym razie pojechałem na tę wyprawę kompletnie nieprzygotowany - ze szczupakową pałą, z pękiem wahadłówek i kilkoma obrotówkami formatem przypominającymi tę z naszej okładki.

Wróciłem, oczywiście, o tej pale. Lecz naprzyglądałem się temu, co może z kleniami wyczyniać finezyjnie łowiący spinningista. A może bardzo dużo.

Faktem jest, że po tej eskapadzie wykupiłem pół sklepu na Kruczej z małych woblerków, nabyłem kijaszek “full-lajta” i co roku jeżdżę tam na przedwiośniu.

Przez cztery lata nabrałem doświadczenia, stałem się zaprzysięgłym zwolennikiem lekkiego spinningu i wielkim fanem klenio-jazi.

W 1994 r. - natychmiast po zejściu lodów po poprzedniej przebrzydłej zimie - zawitałem tam tradycyjnie. Z prawie czterometrową odległościówką przerobioną na spinning. Zgodnie z przewidywaniami złowiłem kilka kilogramowych klonków, jakąś brzanę, zwolniłem z mocy prawa niewielkiego sandaczka. Cudnie było. Przyjechałem więc z kolegą po tygodniu. Bodaj w drugim kwadransie łowienia moim wędziskiem zabujało potwornie. Ryba prawie natychmiast wyszła do wierzchu jakieś dwadzieścia metrów poniżej mojego stanowiska. Mógłbym przysiąc - w pierwszym momencie - że był to amur, chyba z metrowy kłoc z wielką, poprzeczną paszczką zamkniętą na moim trzycentymetrowym woblerku.

Ryba zniknęła mi z oczu, żyłka zwiotczała. Szła wprost na mój brzuch - stałem niemał po pierś w wodzie - tylko za jej potwornym grzbietem rysował się klin odkosu. Zakręciła tuż przy mnie i poszła w rzekę.

Widywałem już, dalibóg, wielkie klenie, ale czegoś takiego w życiu nie widziałem. Nawet nie mam odwagi szacować tej ryby...

Uważam się za spinningistę niezłego technicznie, więc niech dowodem na moje osłupienie potwornością tamtego klenia będzie fakt, że stałem z kijem za plecami - zamiast pochylić wędkę ku wodzie - i patrzyłem jak klenisko zmyka tuż pod powierzchnią, wybierając błyskawicznie luzy mojej “siedemnastki”.

Kij musiał strzelić, popełniłem bowiem kardynalny błąd. I jeżeli jeszcze kiedykolwiek w życiu ujrzę takiego klenia, to znów zrobię jakieś głupstwo. Nie ma mocnych na mądrą rybę.

I tak to właśnie bywa, gdy chodzi się po śladach Maćka Jagiełły.